(No. 3)

GAZETA LITERACKA.

16 Stycznia 1821.

Gazeta Literacka wychodzi raz na tydzień we Wtorek, w Numerach przynaymniéy z iednego arkusza złożonych. Cena prenumeraty półroczney bez poczty zł: pol: 16, z pocztą zł: pol: 18. W Warszawie można i kwartalnie prenumerować w Księgarni N. Glücksberga.

LITERATURA NARODOWA.

DZIEWICA ORLEAŃSKA SZYLLERA.

(*dokończenie*).

Czytelnik dzieła nieznaiący, mógłby sądzić z treści Traiedyi Dziewica Orleańska, któraśmy obszerniéy wypisali, iż taka obszerność w rozwinięciu czynności niepodobną iest do wystawienia teatralnego, że tyle bitew, tyle scen, które się zdaią być od siebie odrębne, muszą psuć główny interes, i wikłać uwagę słuchacza. Przecięż nad treścią tegoż poematu dla tegośmy się rozszerzyli, abyśmy dowiedli tém większéy sztuki Poety, że w wystawieniu tylu zdarzeń, Joanna główna osoba, główny cel iéy powołania zawsze iest przed widzami obecnym, że lubo w takim natłoku mało nader ucieka się Poeta do narracyi. Dla tego właśnie nazwaliśmy to dzieło raczéy Poematem bohatérskiém, niżeli właściwą Trajedyą, gdyż tu główna Akcya mniéy obudza litości i przerażenia, niżeli podziwu nad bohatérką nadnaturalną, co piérwszym rycerskiego Poematu iest celem.

Lubo Szyller wiele wad w swoich Trajedyach Szekspirowi iest winien, przecięż on może piérwszy po Angielskim Poecie dobił się téy chwały i uczuł iéy potrzebę ażeby Poeta, nie umówionym stylem, nie przesadzonemi charakterami w maxymach i sentymentach, nie iednostaynością i formami przyzwoitości, zalecał swe dzieło, ale żeby się przeniósł imainacyą w mniemania i obyczaie wieku i ludu, żeby wystawiał osoby według dzieiów, żeby cnoty i występki nie z przesadą, ale według praktycznego zapatrywania się na serce ludzkie malował. Taki Poeta wystawia charaktery razem oryginalne i do natury zbliżone. Po takich tylko Poetach spodziewać się ieszcze możemy coś nowego w dramatycznéy Poezyi. Szyller uczy nas przez swoie Traiedye, że Poeta okiem Poety na dzieie, a okiem filozofa na serce ludzkie zapatrywać się winien.

O tłómaczeniu.

Jest to dzieło pogrobowe młodego pisarza, który przed wyprawą r. 1812 pracę swoię skończywszy, śmiercią pod Berezyną dług oyczyznie wypłacił. Niemógł iak w przedmowie wyraża tak tłómaczenia swoiego wykończyć, iak tego czuł potrzebę. Wyraża przy tém, iż nie iako tłómacz, ale iako naśladowca życzy sobie być sądzonym. Kto zna własności obudwu ięzyków, różnicę naszego wiersza tragicznego od Jambów niemieckich, owę powagę polskiego ięzyka w Poezyi która nic nowoczesnego, pospolitego przypuścić nie może, łatwo się domyśli iż tłómacz żadną miarą nie mógł wszędzię być wiernym. Scena n. p. piérwszego widzenia się Filipa z Karolem, gdzie wprzód potoczna o rzeczach oboiętnych iest mowa, w żaden sposób nie mogłaby się zgodzić z tragicznym stylem Polskiego ięzyka. Musiały zniknąć niektóre mieysca oboiętne, gdy Publiczność nasza nie iest przyzwyczaioną do długo trwaiących wido-

wisk, gdy aktorowie nasi wzwyczaieni w patetyczność francuzką, nie przyszli ieszcze wszyscy do téy zasady sztuki, że w Trajedyi nie zawsze się trzeba unosić, i nie wszystko z powagą powoli deklamować. Czuł tłómacz, że podobny sposób wystawienia Dziewicy Orleańskiéy o wiele by znużyć, i przeciągnąć się musiał.

Przecięż ściśle tłómaczenie porównywaiąc dostrzedz można, iż ani duch poezyi Szyllera i mało która rzetelna piękność została stracona. Uroczysta mowa Joanny, równie iak prostota z iaką w Prologu i Akcie 4tym przemawia, ieszcze może lepiéy polskiemu przystała wierszowi, niżeli budowa wiersza Szyllerowskiego. Liryczny tok wiersza w Prologu i na początku 4go Aktu w oryginale, stracić musiał w tłómaczeniu przez oddanie go naszym zwyczaynym trzynasto zgłoskowym wierszem. Mieysca te w Szyllerze tém więcéy wykazuią piękności, gdy one tylko ozdobione są rymami i z wewnętrznem wzniesieniem Poezyi zewnętrzną łączą ozdobę. Przyłączamy dla porównania, tłómaczenie niektórych mieysc wraz z oryginałem:

P R O L O G.

(*Scena 4ta; Joanna sama.*)

Lebt wohl ihr Berge, ihr geliebten Triften,
Ihr traurig-stillen Thæler lebet wohl!
Johanna wird nun nicht mehr auf euch wandeln,
Johanna sagt euch ewig Lebewohl!
Ihr Wiesen, die ich wæsserte, ihr Bæume,
Die ich gepflanzet, grünet fröhlich fort!
Lebt wohl ihr Grotten und ihr kühlen Brunnen,
Du Echo, holde Stimme dieses Thals,
Die oft mir Antwort gab auf meine Lieder,
Johanna geht, und nimmer kehrt sie wieder.

Ihr Plätze, alle meiner stillen Freuden,
Euch lass ich hinter mir auf immerdar!
Zerstreut euch ihr Lämmer auf der Heiden,
Jhr seid jezt eine hirtenlose Schaar.
Denn eine andere Heerde muss ich weiden,
Dort auf dem blut'gen Felde der Gefahr,
So ist des Geistes Ruf an mich ergangen.
Mich treibt nicht eitles irdisches Verlangen.

Żegnam was ukochane wy góry, wy błonia,
Samotnym myślom moim przychylne ustronia:
Kwieciem usłane pola doliny i gaie,
Już się z wami Joanna na wieki rozstaie,
Ostatni raz przechodzi przez was w kray daleki
Przedmioty méy troskliwéy nad wami opieki,
Łąki które moiemi rosilam rękami,
Drzewa com was sadziła, iuż się żegnam z wami!
I ty echo, zieloney tey niwy odgłosie,
Coś zawsze powtarzało me pieśni po rosie;
Zieleńcie się szczęśliwe wy groty i skały,
I czyste źródła, w ciężkie chłodzące upały,
A wy się trzody moie rozproszcie po ziemi,
Zostawiam was na zawsze za ślady moiemi,
Wy teraz bez pasterki, bo ia inną trzodę
Tam, na krwią oznaczone równiny powiodę.
Tak wielkie z góry na mnie padło powołanie,
Nie moie własne, wyższe w tém było staranie.

Akt 1szy. Scena XIII.

Ehrwürd'ger Herr, Johanna nennt man mich,
Ich bin nur eines Hirten niedre Tochter
Aus meines Königs Flecken Dom Remi,
Der in dem Kirchensprengel liegt von Toul,
Und hütete die Schaafe meines vaters
Won Kind auf - Und ich hörte viel und oft
Erzählen von dem fremden Jnselvolk,
Das über Meer gekommen, uns zu Knechten
Zu machen, und den fremdgebohrnen Herrn
Uns aufzuzwingen, der das Volk nicht liebt;
Und das sie schon die grosse Stadt Paris
Jnn' hätten und des Reiches sich ermächtigt,
Da rief ich flehend Gottes Mutter an,
Von uns zu wenden fremder Ketten Schmach,
Uns den einheimschen König zu bewahren.
Und vor dem Dorf, wo ich gebohren, steht
Ein uralt Muttergottes Bild, zu dem
Der frommen Pilgerfahrten viel geschahn,
Und eine heil'ge Eiche steht darnben,
Durch vieler Wunder Segenskraft berühmt.
Und in der Eiche Schatten sass ich gern,
Die Heerde weidend, denn mich zog das Herz.
Und ging ein Lamm mir in den wüsten Bergen
Verloren, immer zeigte mir's der Traum,
Wenn ich im Schatten dieser Eiche schlief.
- Und einsmals als ich eine lange Nacht
In frommer Andacht unter diesem Baum
Gesessen und dem Schlafe widerstand,
Da trat die Heilige zu mir, ein Schwert
Und Fahne tragend, aber sonst wie ich
Als Schäferinn gekleidet, und sie sprach zu mir:
„Ich bin's. Steh auf Johanna. Lass die Heerde.
„Dich ruft der Herr zu einem anderen Geschäft!

„ Nimm diese Fahne! Dieses Schwert umgürte dir!
„ Damit vertilge meines Volkes Feinde,
„ Und führe deines Herren Sohn nach Rheims,
„ Und krön' ihn mit der königlichen Krone!"
Ich aber sprach: Wie kann ich solcher That
Mich unterwinden, eine zarte Magd,
Unkundig des verderblichen Gefechts!
Und sie versetzte: „Eine reine Jungfrau
„ Vollbringt iedwedes Herrliche auf Erden,
„ Wenn sie der ird'schen Liebe widersteht.
„ Sieh mich an! Eine keusche Magd wie du
„ Hab' ich den Herrn, den göttlichen, gebohren,
„ Und göttlich bin ich selbst!" - Und sie berührte
Mein Augenlied, und als ich aufwärts sah,
Da war der Himmel voll von Engelknaben,
Die trugen weisse Lilien in der Hand,
Und süsser Ton verschwebte in den Lüften.
- Und so drei Nächte nach einander liess
Die Heilige sich sehn, und rief: „Steh auf Johanna
„ Dich ruft der Herr zu einem anderen Geschäft."
Und als sie in der dritten Nacht erschien,
Da zürnte sie und scheltend sprach sie dieses Wort:
„ Gehorsam ist des Weibes Pflicht auf Erden,
„ Das harte Dulden ist ihr schweres Loos,
„ Durch strengen Dienst muss sie geläutert werden,
„ Die hier gedienet, ist dort oben gross."
Und also sprechend liess sie das Gewand
Der Hirtinn fallen und als Königinn
Der Himmel stand sie da im Glanz der Sonnen,
Und goldne Wolken trugen sie hinauf
Langsam verschwindend in das Land der Wonnen.

Joanna z Arc mam imie, rodziłam się w Remi,
Uboga przy rodzinie na oyczystey ziemi,
Od dziecięcia pasałam oyca mego trzody,
I słyszałam iak często rozliczne przygody
Opowiadali ludzie, że lud obcy zbroyny,
Przyniósł do nas z za morza straszne klęski woyny,
Chce nas w iarzmo zaprzęgnąć, chce nam dać tyrana,
Ciebie zniszczyć, obcego narzucić nam pana;
Wtedy klęcząc błagałam, rodzicielkę Boga,
Ufna że ią poruszy dola nasza sroga,
Że nas zbawi od więzów, a w oyczyste ziemie,
Nie wniesie dumnéy władzy nienawistne plemie.
Jest starożytny, blisko rodzicielskiey chatki
Mnóstwem cudów słynący obraz Bożey matki,
A dąb święty poniżey stoi starodawny
Licznemi przygodami i u obcych sławny.
Zawsze się w słodkiem w tenczas czułam uniesieniu
Kiedy mi czas pozwolił w iego spocząć cieniu,
Tam często gdy się trzoda zbłąkała w manowce
Sen luby rozproszone wskazywał mi owce;
Noc była -- gdy w pokorze modląc się gorąco
Widzę cud, górnych krain ku mnie zstępuiącą
Swiętą niebios królową wśród naymilszych woni,
Miecz w iedney a chorągiew w drugiey miała dłoni,
W prostą przybrana szatę, ubogo i skromnie;
Padłam na twarz zdumiała; ona rzekła do mnie:
Jam iest! -- powstań Joanno i opuść te pola!
Do większych czynów Boska przeznacza cię wola,
Weź ten miecz i chorągiew! -- niechay twoia ręka
Nieprzyiacioł twoiego narodu ponęka,
Wprowadź do Remi syna twych królów w koronie,
Osadź go na krwi iego należącym tronie.
Ja rzekłam: cóż ia mogę nawykła pokoiu
I mdley siły pasterka nieznaiąca boiu?
Wszystko zdziałasz odpowie, ieźli tylko wszędzie
Strzedz się ziemskiéy miłości twoie serce będzie.
Dotknęła mnie -- w tém w górę się wznosi - Anieli
W około niey, lilie w swoim ręku mieli.
Tak było przez trzy nocy; rzuć mówiła pola,
Do większych czynów Boska przeznacza cię wola;
A trzeciey nocy rzekła z gniewu uniesieniem:
Posłuszeństwo na ziemi niewiast przeznaczeniem,
Musi cierpieć i służyć, niższa w ludzkim rzędzie,
Ale kto tu się korzy, tam panować będzie.
To gdy kończy, pasterskie zniknęło odzienie,
Błysnęły niebu iasney iutrzenki promienie,
Obłoki ią uniosły nad niwy, nad gaie,
I zwolna niknąc w górne wstępowała kraie.

Co do wystawienia téy sztuki, przyiemno nam powtórzyć zdanie całéy publiczności że Dyrekcya Teatru, żadnych nieszczędziła kosztów na ubiory i dekoracye. Okazałość uroczystości koronacyinéy, nie może tyle naszych widzów zaymować, ile w Niemczech, gdzie obrządki katolickie iako mniéy znane, więcéy sprawiaią wrażenia. W wystawieniu, iest sztuka dużo skróconą, tak, że ieden cały akt znika, i sztuka prócz Prologu z czterech aktów się składa. Tak zniknąć musiały role Filipa i królowéy Elzbiety, z któremi sceny prawdziwie zaymuiące być wypuszczone musiały. Zniknęła scena nieporozumień i kłótni Angielskich wodzów i królowéy, nakłonienia Filipa do zgody przez Joannę, przybycia tegoż do dworu Karola, wprowadzenia Chatillona, które wszystkie wiele

interesu sztuce dodaią. Smiemy nakoniec dodać że Autor miał słuszną przyczynę wystawienia wzięcia w niewolę i więzienia Joanny, w obecności królowey.

Dołączone są własne pozostałe Poezye tłómacza, które cechuie szczęśliwa prostota i narodowość. Elegia zdaie się bydź naywłaściwsza Pisarzowi, czego tkliwa Elegia *do chatki Selmar* i *Selma* tłómaczenie z Klopstoka dowodzą. Autor przypomina wszędzie ukochanego Poetę Karpińskiego. Zgon iego w młodzieńczym wieku, policzyć można do smutnych ofiar, które z tylu pełnych nadziei młodzieńców oyczyznie być poświęcone musiały. W dowód miłey naturalności iaką się Poezye Autora cechuią, przytaczamy poniższy

M a z u r e k.

« O móy Jasiu złoty !
Kochanka cię prosi,
Niechcieyże tęsknoty
Szczęsnęy z tobą Zosi. »

Tak Zosia mówiła,
Zlituycie się nieba !
Jey mowa tak miła,
Jey mi słuchać trzeba.

Jakże tu poiechać
Kiedy Zosia prosi !
Ach ! trzeba poniechać
Wszystkiego dla Zosi.

Już ia nie poiadę
Wracay kary koniu,
Gdy mi dziewcze rade
Ty buiay po błoniu.

Paś się na wygodach,
Nie poiedziem wprzody
Aż po naszych godach,
Do naszey zagrody.

BAYKI NIEMCEWICZA.

Nowa edycya, zawieraiąca wiele niewydanych dotąd Baiek, Powieści, Dum i innych Rymów. in-8. we 2. Tomach. U N. Glücksberga, na pięknym papierze. Cena 15. *zł.*

Ze wszystkich polskich pisarzy (nie wyłączaiąc Krasickiego) naywięcey dostąpił zalet w swoich Baykach, *J. U. Niemcewicz*, pod ważnym względem drammatyczności. Akcya tak iest potrzebna w Bayce, iak melodya w śpiewie. Jest to dusza komedyi: bayki zaś nie są czém innćm, iak komedyą zwierząt, którą wystawiamy dla pożytku ludzi. Zbiór Baiek Niemcewicza, którego krótką tylko dziś damy Recenzyą, iest naykompletnieyszym ze wszystkich, iakie dotąd wydał autor. Skromnie zabiera głos Poetą w przemowie swoiey do baiek. Wystawia nam suczkę, która zwyczaynie iak matka, powzięła naypięknieysze nadzieie o swoiem potomstwie. Zdarzyło się że ieden z tych piesków, iéy dzieci, co miał Xiężnéy być faworytem, złotrzył się zupełnie i po całych dniach w domu nie bywał. Drugi,

Co miał bydź Zemiry pieścidłem,
Do pola poszedł za bydłem.

Jnny nakoniec, który przy Ministrze miał na dworze łaskami szafować,

Przez niesłychane zdarzenie
U Bernardynów obracał pieczenie.

Ztąd bierze Autor pochop do wniosku i mówi: że ;

Co się téy suczce stało z szczenięłami
Mnie się stać może z moiemi baykami.

Przemowa ta, przywodzi nam na pamięć zdarzenie *Cycerona.* Przybywszy do *Kampanii,* spotkał się w drodze z iednym ze znakomitszych Senatorów, swoich przyiaciół, a będąc pewnym, że cały Rzym zaięty był sławą wielkich Dzieł którėmi się w Sycylii zalecił, zapytał w poufałości: coby też w Rzymie mówiono? Przyiaciel wymienia mu to, co tylko wspomnienia godnieyszym bydź sądzi. *Cyceron,* widząc że nie ma nic o Sycylii, pyta się znowu, a więcéy że co? Gdzieżeś ty był, odpowie konsularna osoba, że niewiesz co się w Rzymie dzieie? *Cyceron*, przekonany że nie tylko nie mówiono o iego działach w Sycylii, ale nawet nie wiedziano iż był na téy wyspie, zmięszał się nie pomału, a ta przestroga nauczyła go, iak potrzeba skromnym bydź w rozumieniu o sobie.

Na szczęście nie można téy powieści do baiek Niemcewicza stosować. Jego Appollogi będą równie nieśmiertelne iak dzieła *Marka Tuliusza*,

lecz nasza Publiczność umie wcześniéy oddać każdemu należną sprawiedliwość. Autor poświęcaiąc Polsce, wrodzone swoie zdolności, mniemał wypłacić dług oyczyźnie, oyczyzna ten dług iako dar przyięła.

Mocne uczucie prawdy, czysta i do życia każdego zastosowana moralność, oto są główne cechy, a raczéy ozdoby baiek Niemcewicza. W pierwszéy z nich, iakże trafny, iak żywy, a nadewszystko iak uczący wystawił nam obraz niezgody małżeńskiéy! Dwa woły, wprzężone w iedno iarzmo, tłuką się łbami, wierzgaią kopyty. Jdąc w iednym pługu, tamten ciągnie w lewo, ten w prawo, ten się naprzód wysuwa, tamten w tyle pozostał.

Sprzeczne w skłonnościach, sprzeczną miały wolę,
Zal patrzeć co cierpiała para nieszczęśliwa.

Niezgody małżeńskie są tak częste między ludźmi, przestrogi małżonkom dawane są zwykle tak próżne, żę Autor przybrać musiał srokę, ażeby im prawdę mówiła. Zstępuiemy na pozór do szczegółów zbyt drobnych: lecz właśnie w drobnych szczegółach widzieć można doskonałość malarza. Z trafnego doboru części składa się piękność ogółu.

Moc wyrażenia Poety, nie mniéy uderza, iak sam przedmiot iego poezyi.

Kogoż nie zastanowi np. ten dziwak *Dyogenes* (Bayka XII. ksiązki II). który się kłania posągom, na rynku Ateńskim. Jeden z przechodzących Greków mówi mu:

Filozofie! cóż myślisz twym zyskać modleniem?
Ten posąg twardym iest kamieniem.

Lecz cóż innego są ludzie? mówi mu filozof:

Wielbiąc te głazy twarde,
Kiedy u nich żebrzę tkliwie,
Uczę się ludzką pogardę
Znosić cierpliwie.

Ta bayka, iak autor wyraża, wzięta iest z francuzkiego, lecz styl i wysłowienie, nie mniéy dla tego są własnością Autora.

Na końcu wszystkich baiek położone zostały lata, w których ie Autor napisał. Z tego widzieć można że Poeta niekiedy powodowany był okolicznościami, w układaniu dowcipnych swoich allegoryi. Tym sposobem te płody imaginacyi są razem pomnikami historycznemi, i do rzędu politycznych obrazów kraiu naszego należą. Taką iest doskonała, co do stylu i rzeczy bayka, pod tytułem *Kundle* na karcie 13 drugiego tomu, Takiemi są *plotki*, bayka która *Kundle* poprzedza, *Pożar*, na karcie 17 tegoż Tomu i t. p.

Nie same tylko wady stolicy, są przedmiotem baiek Niemcewicza. Swobodna imaginacya Autora przenosi go niekiedy na prowincyą. Możnaż było lepiéy wystawić śmieszność parafianek, które nad ubieraniem przepędzaią większą połowę życia swego, iak w tym obrazie Panny Guzdralskiéy, Cześnikówney Łęczyckiéy. (Powieść III. na karcie 60 Tomu II).

Nie mogła poiąć z iakiéy to przyczyny,
Były dnie, noce, i były godziny.

Zdaie nam się wszelako, że Autor zbyt ią ukarał, kiedy iéy nie dał za to Pana Woiewodzica Kujawskiego. Nayweiększą karę, iaką Panna mieć może iest ta, gdy męża nie dostanie.

W niektórych baykach starał się Niemcewicz naśladować prostotę i niewinność *Lafontaina*. O ile w téy szczęśliwéy walce dokonał dzieła naylepiéy z porównania obu Pisarzy, w bayce pod tytułem: *starzec i trzech młodzieńców* może czytelnik osądzić. (karta 226 Tomu I).

Zgrzybiały starzec sadził płonkę małą.
Trzech młodzieńców, co tam stało,
Smieiąc się rzekło: móy ty biedny człeku
Co w twoiéy głowie dzieie się,
Mnieysza budować; lecz sadzić w tym wieku,
Jakiż ztąd owoc odniesie
Starzec? i t. d.

Zamawiamy sobie wracać się niekiedy do rzeczy która nas dzisiay zaymowała. Gdy kto zdeymuie na prędce plan iakiego horyzontu, przenosi tylko te punkta na kartę, które go mocniéy uderzyły. Lecz piękność widokręgu zwabia go po raz drugi i trzeci; wpatruie się w nowe szczegóły, których z początku nie obiął, zastanawia się nad ich przyiemnością i sądzi ie godnemi mieć mieysce w ogólnym rysunku. Jest to własnością dobrego obrazu, dobrego dzieła, dobréy nawet osoby, że im więcéy kto z nią przestaie tym więcéy odkrywa w niéy przymiotów.

zyskuie na poznaniu, mówiemy natenczas. Takiemi są bayki *Niemcewicza*, i dla tego też częściéy o nich mówić będziemy.

LITERATURA ZAGRANICZNA.

KANOWA (CANOVA).

Daliśmy w przeszłym Numerze Gazety naszéy Biografią sławnego snycerza *Thorvaldsona*, który oprócz innych robót, zatrudnia się teraz Posągiem Xięcia Poniatowskiego. Może nie będzie bez użytku i przyiemności, wystawić obok Duńskiego Artysty, krótki obraz życia *Kanowy*, który tak świetnie przodkuie między dzisieyszymi, w zawodzie snycerskim. To zbliżenie dać będzie mogło czytelnikowi materyą do porównania ich wzaiemnych zdolności. *Antoni Kanowa*, urodził się w Possagno, w kraiach Wenecyi, niedaleko Treviso, roku 1757. O iego rychłym smaku do sztuk, w których się miał wsławić, ztąd sądzić możemy, że będąc razu iednego u stołu Pana i Dziedzica Wioski, zrobił na prędce z masła Lwa, nie maiąc nad lat dwanaście. Obecny téy próbie Pan *Falieri*, właściciel domu, wziął małego pod swoią opiekę. *Kanowa* w siedmnastym roku wykuł iuż *Eurydykę*, średniéy wielkości, z miękkiego marmuru. Przeszedł podtenczas ze szkoły snycerskiéy z Bassano, do Akademii sztuk pięknych, do Wenecyi, gdzie kilka nagród otrzymał. Szczęśliwemi były skutki piérwszych iego powodzeń w téy stolicy narodu niegdyś handlowego. *Dedal* i *Jkar posągi w grupie* wydane, celowały między innemi. Senat Wenecki posyłaiąc go do Rzymu, wyznaczył mu 300 dukatów, rocznego utrzymywania. Miał wtenczas lat 24. Niedługo ukrytem było w Rzymie imię *Kanowy*. Dał się nayprzód poznać przez *Tezeusza*, siedzącego na *Minotaurze*, w chwili otrzymanego nad nim zwycięztwa, który to posąg był potém doskonale wysztychowany przez *Morghena*. Posąg *Amora* leżącego obok *Psysze*, był piérwszem z iego dzieł, w których powziąć można wyobrażenie oryginalnego smaku w tym Snycerzu panuiącego, do wydawania słodkich uczuć. Po tém dziele ukończył inne nierównie pięknieysze: była to *Venus* i *Adonis*, z Mauzoleum *Klemensa* XIII. w kościele S. Piotra w Rzymie będącego, która się wiele przyłożyła do iego sławy nieśmiertelnéy. Iego także dziełem iest *Psysze* trzymaiąca w palcach motyla; iego *pokutuiąca Magdalena*, arcy dzieło sztuki, które się znayduie teraz w Paryżu w gabinecie Hrabiego *Somariva*; iego nakoniec iest *Hébé*.

Od tego czasu *Kanowa* poświęcił swóy geniusz pracom zupełnie nowego rodzaiu, pomiędzy któremi dway *Pugilatorowie* (Kreugas i Damoxenes) piérwsze mieysce trzymaią. Przesłał ich model w gipsie do Paryża. Sławném iest iego *Mauzoleum* dla Arcyxiężniczki *Chrystyny* małżonki Xięcia Sasko-Cieszyńskiego *Albertą*. Opisanie tego nadgrobka, przez JPana M. E. C. J. van der Wiwer, w roku 1801. w ięzyku włoskim, tłómaczone iest przez Autora na ięzyk francuzki w Rzymie in 8- w roku 1805. Do iego sławnych posągów policzyć także należy, statuę *Króla Neapolitańskiego* Ferdynanda, któréy model był zrobiony w roku 1797. a w roku dopiero 1803. wydany został z marmuru białego.

Około tego czasu *Kanowa* opuścić musiał swoią skołataną Oyczyznę, i udał się z Xięciem *Rezzonico* do Niemiec i do Prus. Po powrocie do Rzymu, ulał model *Perseusza*, trzymaiącego głowę *Meduzy*, który wykonał na marmurze w roku następnym. Praca ta była przez wielbicieli Kanowy wyniesiona w równi z *Apollinem Belwederskim*, przynaymniey co do piękności proporcyi i ładnego wykonania. Papież nabył tego posągu na zastąpienie w ów czas *Appolina* w Muzeum Watykańskiem: autora zaś postanowił naczelnym Inspektorem sztuk pięknych w stolicy świata Chrześciańskiego. Żeby dać swoiemu *Perseuszowi* godny przedmiot porównania, wystawił na warsztacie *Marsa nadaiącego pokóy*, w roku 1802. Tego właśnie roku Papież Pius VII. mianował go Kawalerem orderu Rzymskiego, i sam na niego włożył znaki tego dostoynego zaszczytu. W miesiącu Wrześniu, iego świątobliwość pozwoliła mu udać się do Francyi, gdzie go wzywał ówczasowy piérwszy Konsul. Francuzi przyięli *Kano-*

wę, z wielkim zapałem. Instytut otworzył mu drzwi swoie. Nie był iednak tyle szczęśliwy na ziemi *Gaulów* ile w własney Oyczyznie. Powierzony iego pracy posąg naczelnika rzeczypospolitéy, nie dostąpił potrzebney szlachetności. Dla tego też tę statuę pokrywano zawsze osłoną, aż do czasu gdy Woyska sprzymierzone weszły do Paryża. Natenczas wynieśli ią na widok publiczny, skąd iednak poszła wkrótce do składów, z których iuż zapewne więcey nie wyidzie.

Kanowa przeznaczony był od Papieża Piusa VII. do prezydowania przy zwrocie kosztownych rzeczy starożytności, zabranych z Rzymu do Muzeum Paryskiego. Dla nadania mu większey powagi, Papież przyozdobił go w tey podróży tytułem *Ambassadora*; co dało powód niektórym żartobnisiom na bruku paryskim do mówienia, iżby raczey powinien mu był dać tytuł *Amballora* (*). W tym to właśnie czasie miał sobie zlecone wystawić posąg N. Cesarza Alexandra przeznaczony do Sali posiedzeń Rządzącego Senatu w Petersburgu. W krótce potem udał się do Londynu: ówczasowy xiążę Regent udarował go kosztowną tabakierą osadzoną brylantami. Za powrotem do Włoch Papież zlecił mu zatrudnić się ustawieniem na dawnem mieyscu zabytków starożytności, przybyłych z Paryża. Naywiększe honory oddane mu zostały, z tego powodu. Akademia S. Łukasza wyszła w wielkim Komplecie na przeciw niego, i żeby mu wyrazić wszelkie zadowolnienie, sam Papież na publiczney Audyencyi, którą mu dał 5. Stycznia 1816. wręczył mu osobiście, list, w którym było wyrażono, że imie Kanowy zapisane zostaie w xiędze Kapitolium. Naywyższa Głowa kościoła, dopełniaiąc miary swoiey dobrotliwości mianował go Margrabią (*Marquis d'Ischia*) z pensyą trzech tysięcy talarów Rzymskich. Taka była radość z powrotu tych Arcy-dzieł, na łono dawney ich Oyczyzny!

Kanowa oddawał się także malarstwu: celował atoli więcey w kolorycie, niżeli w kompozycyi. Mamy iego dziewięć obrazów, wszystkie oddychaią powabem lubego uczucia. Z pomiędzy nich ieden, *Venus rozebrana*, wielkości naturalney, leżąc na łóżku i trzymaiąc w ręku zwierciadło, iest sztychowany w Paryżu. Kanowa malował się także sam siebie.

Pomiędzy niskorzeźbami iędna zasługuie na wspomnienie; wystawia *miasto Padwę*, pod postacią siedzącey niewiasty. Geniusz *Kanowy* napawał się duchem xiąg starożytnych. Zwyczay ma, kiedy pracuie, każe sobie czytać dzieła Rzymian albo Greków: wiele szczęśliwych natchnień, daiących się widzieć w iego dziełach, są owocem uwagi, którą daie temu czytaniu. Dodamy do dzieł iego iuż wymienionych, posąg Pani *Leticyi*, matki *Napoleona*, pod postacią *Agrypiny*; statuę *Xiężney B.* na pół nagą, położoną na sofie, podpieraiąc głowę iedną ręką a w drugiey trzymaiąc iabłko; nakoniec popiersie Piusa VII. Dla dokładnieyszego poznania wszystkich dzieł tego sławnego Artysty, można czytać wiadomości, wyięte z dzieł Pana *Fernów* Szweda, znayduiące się w magazynie *Encyklopedyi* na Styczeń 1807. iako też inny Wyiątek Pana *Quateremère de Quincy*, w *Archiwach literackich*, 1804. roku.

Equeiade. Monumenta antico di bronzo del Museo nazionale Ungherese, da Gaetano Cattaneo *Milano*, 1819.

(Equeias. Pomnik starożytny z bronzu, znayduiący się w Muzeum narodowém węgierskiém).

W przedmowie daie autor obszerną wiadomość o założoném r. 1819. w Pestcie Muzeum narodowém, posiadaiącém wiele starożytności; w samém dziele, mówi, że rozprawa o powyższym bronzie wyobrażaiącym boginią koni, napisana w Rocznikach Muze. Węg. przez JP. Halickiego, iest tak krótką, że nie może zaspokoić ciekawości antykwaryusza. Tę Equeiadę znaleziono r. 1807. w gruzach dawnego Sirmium około Belgradu; zdaie się być dziełem, iakiegoś artysty téy osady rzymskiey, zrobioném w epoce upadku rzeźbiarstwa. Wyobraża, pół postaci ludzkiéy z przepaską u dołu, na któréy wielkiemi głoskami wyryty napis: EQUEIAS. Podobne posągi sta-

(*) *Emballeur ten co pakuie na wóz.*

wiano w stayniach. Daléy mówi autor o sposobie, iakim cześć im oddawano; dochodzi początku téy bogini, i stopnia iaki między innemi bóstwami zaymowała; opisuie używane ozdoby rzędów na konie; obiaśnia znak umieszczony na czole Equeiady maiący podobieństwo do tintinnabulum, którego starożytni iako bodźca zamiast ostróg używali; mówi o korporacyach, czyli kollegiach którym u Rzymian chów koni powierzano, przytacza na dowód swoiego twierdzenia różne pomniki. W ciągu dalszych badań wykazuie że niektóre pomniki były błędnie brane za boginią koni, a inne znowu wyobrażaiące rzeczywiście to bożyszcze, wzięto za Dyannę -- tęż samą Equeiadę znayduie autor w malowidłach cyrku Karakalli. Hippona u Greków, Epona i Equeias u Rzymian maią mieć równe znaczenie.

Carmina Homerica, Jlias et Odyssea, a rapsodorum interpelationibus repurgata etc. etc. et in pristinam formam redata, opera et studio Richardi. Payne Knight, *Londini, Paris, et Argent.* 1820 - 60. *złp:*

W tém wydaniu pomnożony iest spis wyrazów, maiących podwóyne *grammata*: obszernie mówi Wydawca o Ewo i Tewo, i o metryczności. Znayduiące się przypisy, są częścią krytycznéy, częścią paleologicznéy treści. Odyssea kończy się z ψ 296. ponieważ podług zdania Arystofanesa i Arystarka, następuiące późniéy są dodane. Pomimo wielu niepewnych twierdzeń, zasługuie przecie na uwagę praca Autora.

ERRATA.

W Gazecie, w Nrze 1. na karcie 7. zaszła pomyłka drukarska, zamiast *Ciel* czytay *Cid*.

Również Nrze 2. na karcie 16. Nazwisko tego, co wydaie wszystkie Dzieła Woltera za 30. franków, nie iest *Tauquet*, ale *Touquet*.

Wolno drukować 11 Januarii 1821.

Karol Widuliński.

DONIESIENIE KSIĘGARSKIE.
